

## Zaraz czeka nas w Polsce **początek katastrofy demograficznej**. Szef PFR w czterech tweetach bije na alarm

Damian Szymański, BUSINESS INSIDER

18 lis 2019

*Prognozy demograficzne ONZ dot. Polski są przerażające. Do końca stulecia ubędzie ok. 14 mln Polaków. Bardzo szybko zaczniemy się starzeć, a nasza sytuacja demograficzna stanie się jedną z najniekorzystniejszych na planecie - ostrzega Paweł Borys, szef Polskiego Funduszu Rozwoju*

Paweł Borys, szef Polskiego Funduszu Rozwoju, bije na alarm. W czterech tweetach, ukazujących prognozy ONZ dot. liczby Polaków pod koniec tego stulecia, przekonuje, że już za chwilę czeka nas początek katastrofy demograficznej. Za kilkadziesiąt lat obywateli naszego kraju nie będzie 38 mln jak teraz, a 24 mln. Ten ubytek zmienia dosłownie wszystko. - Tak duża zmiana oznacza praktycznie potrzebę "wymyślenia" kraju na nowo - przestrzega Paweł Borys.

- Trzeba bić na alarm! Od kolejnej dekady początek katastrofy demograficznej w Polsce. Według prognoz ONZ populacja (Polski - przyp. red.) spadnie z 38 do 24 mln w tym stuleciu! Wskaźnik dzietności lekko w górę do 1,43 (380 tys. urodzeń), a potrzebne 2,1 (600 tys.) - przytacza na TT wyliczenia ONZ-u Paweł Borys, szef Polskiego Funduszu Rozwoju.

Demografia w Polsce bardzo niebezpieczna. Paweł Borys, szef PFR bije na alarm

Dodaje, że nasze społeczeństwo się silnie zestarzeje, co będzie skutkowało skokiem wskaźnika obciążenia pokoleń. A to oznacza z kolei, że coraz mniej osób będzie pracowało na emerytury wciąż powiększającej się grupy seniorów.

- Demografia w Polsce w XXI w. będzie jedną z najgorszych na świecie. Tak duża zmiana oznacza praktycznie potrzebę "wymyślenia" kraju na nowo - przestrzega Borys.

Szef PFR, państwowego funduszu odpowiedzialnego m.in. za wdrożenie Pracowniczych Planów Kapitałowych, wymienia też szereg konsekwencji silnie starzejącego się polskiego społeczeństwa:

- wyludnianie miast i wsi,
- spadek cen nieruchomości,
- napięcia w finansach publicznych,
- problemy w systemie emerytalnym oraz zdrowotnym,
- wzrost podatków,
- kurczenie się lokalnego rynku,
- brak rąk do pracy.

"To niestety największa porażka okresu transformacji" - smuci się Paweł Borys.

Co należy zrobić, aby odwrócić ten trend? Według niego poprawić warunki życia Polaków oraz stworzyć modę na dzieci i rodzinę.

### **Mniej Polaków to olbrzymi problem dla przyszłych pokoleń**

Kryzys demograficzny, jaki dotknie nasz kraj, odbije się na wszystkich aspektach życia, a najbardziej na ekonomii. 24 mln Polaków, z czego zaledwie ułamek będzie pracował, to fatalna wiadomość dla nadwiślańskiego wzrostu PKB.

- Trzeba będzie wszystko poukładać na nowo - mówi w rozmowie z Business Insider Polska Rafał Benecki, główny ekonomista ING Banku Śląskiego.

- Co tworzy wzrost gospodarczy? Praca, kapitał i produktywność. Aby utrzymać tempo rozwoju Polski w sytuacji, gdy zabraknie nam pracy, czyli liczby osób chcących podjąć zatrudnienie, będziemy musieli podnieść dwa pozostałe wskaźniki - przekonuje. Problem polega na tym, że bardzo trudno będzie to osiągnąć.

- Jeśli nie zrobimy nic, kryzys demograficzny bardzo szybko zamieni się w kryzys finansowy ze wszystkimi jego konsekwencjami - przestrzega i podaje kilka sposobów, jak możemy tego uniknąć.

W związku ze zmniejszającą się liczbą osób na rynku pracy, oprócz znacznie lepiej dopasowanej polityki rodzinnej, rozumianej bardziej jako budowanie infrastruktury żłobkowej i przedszkolnej, niż "dawanie ludziom do ręki pieniędzy", zdaniem ekonomisty, powinniśmy skupić się na aktywizacji "uśpionych osób".

- Badaliśmy ten obszar. Z naszych analiz jasno wynikało, że są trzy grupy, w której mamy najwięcej do zrobienia. Osoby młode, kobiety i osoby starsze - wyjaśnia Benecki. Jego zdaniem osoby młode pracują, ale "nie tam gdzie powinny". - One zazwyczaj dorabiają sobie po jakiś sklepach, a powinny np. w zakładach firm, które je później będą mogły wraz ze szkołą dokończyć i później zatrudnić. Ale to wymaga zmiany modelu edukacji - mówi nam ekonomista.

- Kobiety powinny być zachęcane do pracy, a nie zniechęcane, jak w przypadku programu 500 plus - dodaje. - Należy również stworzyć procedury ułatwiające zatrudnianie osób starszych - tłumaczy. Do tego dochodzą jeszcze imigranci zarobkowi. - Trzeba się będzie na nich jeszcze bardziej otworzyć - rekomenduje Benecki.

Oznaczałoby to swoistą rewolucję mentalną w Polsce. Musielibyśmy zacząć pojmować abstrakt pt. "bycie Polakiem" nie jedynie poprzez więzy krwi, a poprzez zdobycie obywatelstwa i pracy dla wspólnego dobra.

Specjalista z ING przede wszystkim stawia jednak na wzrost produktywności. - Mamy jeden z najniższych współczynników robotyzacji. Robotów na 1000 pracowników, jest u nas mniej niż np. w Czechach. - To wymaga zwiększenia prywatnych inwestycji. W dotychczasowych cyklach one zazwyczaj rosły dwa razy szybciej niż PKB. W tym cyklu coś się zacięło. Inwestycje rosną bardzo słabo, co rzucam na karb bardzo częstych zmian podatkowych rozumianych jako niestabilność prawa- sugeruje ekspert.

W jego opinii musimy także zacząć sprowadzać znacznie więcej zagranicznych firm, które wniosą w naszą gospodarkę innowacyjne rozwiązania. - Węgry raz na kilka lat sprowadzą do siebie zakład motoryzacyjny i wszystkie wskaźniki im radykalnie skaczą, ale to jest mały kraj z większymi skupiskami osób. My jesteśmy duzi i mamy dość rozproszone społeczeństwo. Powinniśmy takich firm sprowadzać odpowiednio więcej - twierdzi.

## **GUS ostrzega. To samo demografowie**

Problemy demograficzne w Polsce wracają do nas jak bumerang. W 2018 r. Główny Urząd Statystyczny pisał, że Polska oficjalnie wkroczyła "w okres kolejnego kryzysu demograficznego (który miał już przejściowo miejsce w latach 1997–2007), ale obecny prawdopodobnie może mieć charakter dłuższej tendencji".

Polski urząd statystyczny ujmował tę kwestię w ten sposób:

*Obserwowane od prawie 30 lat trendy procesów demograficznych wskazują, że sytuacja ludnościowa Polski jest trudna. W najbliższej perspektywie nie można spodziewać się*

*znaczących zmian gwarantujących stabilny rozwój demograficzny. Niski obecnie poziom dzietności będzie miał negatywny wpływ także na przyszłą liczbę urodzeń, ze względu na zdecydowanie mniejszą w przyszłości liczbę kobiet w wieku rozrodczym.*

Z kolei dwa lata temu prof. Piotr Szukalski, demograf z Uniwersytetu Łódzkiego ostrzegał, że za 30 lat może się okazać, że już co dziesiąty mieszkaniec naszego kraju będzie miał 80 lat i więcej.

## **Demografia problemem dla systemu emerytalnego**

Ale to nie wszystko. Nie sposób patrzeć na demografię, nie zastanawiając się nad wydolnością systemu emerytalnego.

Instytut Badań Strukturalnych szacował niedawno, że w 2060 roku populacja osób w wieku produkcyjnym, czyli 15-64 lata, skurczy się z 27 mln obecnie do około 16 mln osób. Równocześnie liczba osób pobierających świadczenia niemal podwoi się z 6 mln do 11 mln osób. W 2060 r. na jednego emeryta będzie przypadać tylko jedna osoba pracująca. Gdyby decydowała tylko demografia, wydatki na system emerytalny musiałyby wzrosnąć z 11% PKB dziś do 23% PKB w 2060 r.

Dwa lata temu ZUS był w swoich prognozach jeszcze bardziej pesymistyczny niż IBS, bo przewidywał, że przez najbliższe cztery dekady liczba osób w wieku produkcyjnym może spaść nawet o 6,8-8,2 mln, czyli aż o jedną trzecią w porównaniu z dzisiejszymi statystykami. A to oznaczałoby katastrofę nie tylko dla rynku pracy, ale dla systemu emerytalnego. Fundacji Kaleckiego, która w 2017 roku przyjrzała się tym danym, uznała, że w najgorszym wypadku do dziury w ZUS musielibyśmy dosypać grubo ponad 500 mld zł, czyli około połowę zadłużenia całego sektora finansów publicznych. Więcej o sprawie pisaliśmy w tym artykule.

Tegoroczne dane ZUS dotyczące stopy zastąpienia (stosunek ostatniej pensji do emerytury) również nie napawają optymizmem. W 2014 r. przeciętna miesięczna wypłata emerytury stanowiła 61,8% przeciętnej miesięcznej krajowej pensji. W 2018 r. ta stopa wynosiła już 56,4%. Co gorsza, emerytury wciąż będą maleć - za 10 lat o kolejne 10 pkt% i tak do 2060 r., kiedy średnia emerytura wyniesie jedynie 24,6% przeciętnego wynagrodzenia w Polsce.

Dane ZUS-owskie są mniej więcej zgodne z prognozami OECD, które organizacja przedstawiła w 2018 r. Polska wypada w nim niezwykle słabo. Szacunki analityków OECD wskazują, że gorsze emerytury od nas mają mieć jedynie Meksykanie.

W Meksyku stopa zastąpienia - chodzi tu o wysokość przyszłego dochodu u osób, które rozpoczęły pracę w 2016 r. i przy optymistycznym założeniu będą pracować przez całe życie zawodowe - wynosi jedynie 26,4%. W Polsce stopa ta - w ocenie OECD - wynosi 31,6%, a w Australii - 32,2%. Na dalszych miejscach - też ze stopą zastąpienia poniżej 40% - są m.in.: Chile, Malta i Rumunia.

Niestety, niesprzyjające trendy demograficzne w Polsce tę fatalną sytuację przyszłych emerytów mogą jeszcze pogorszyć. Istotne jest więc zabezpieczenie w postaci prywatnych oszczędności, z których można skorzystać, by częściowo finansować koszty życia po przejściu na emeryturę.